

Wychodzi jako  
dodatek do  
Gazety Narodowej,  
przesyłany  
bywa co sobota  
pocztą.

# TYGODNIK NIEDZIELNY

Przenumerata  
kwartalna 20 cent  
z przys. poczt 35 et  
która dołaja się do  
prenumeraty na  
Gazetę Narodową  
Numer kosztują  
2 centy

pismo ludowe.

## K H A W A.

### Legenda Serbska.

Podczas pobytu mojego w Serbii, przedsięwziętem podróż pieszą do dołiny Wargaraz i zatrzymałem się w małej wiosce zwanej Warbożka. Gospodarzem moim był wieśniak z plemienia Morlachów, bogacz w swoim rodzaju, jak na rolnika; przytem żartowniś, wesołego usposobienia, trochę pijak, a zwał się Wuk Poglonowicz. Żona jego była młoda jeszcze i piękna; ich zaś szesnastoletnia córka słynęła jako cud piękności w całej okolicy. Miałem zamiar zabawić dłużej nieco w tej stronie, chciałem bowiem zdjąć niektóre widoki z malowniczej okolicy i wizerunki ze starożytnych pomników; byłem wszakże w kłopotcie, bowiem patriarchalne obyczaje mieszkańców wzbraniały odnając mi mieszkanie; zatem rad nie rad gościnę Poglonowicza przyjęć musiałem.

Wprawdzie nic darmo się nie dostaje i tę gościnność musiałem odpłacić nieco zadaniem pozostawianiem przy stole i wtórowaniem gospodarzowi. Każdy komu się zdarzyło obiadować z Morlachem, zrozumie, że gościnność sownie optaćem.

Pewnego wieczora kobiety już nas opuściły i od goźdiny pozostawaliśmy sam na sam z gospodarzem, ja zaś dla odwrócenia jego uwagi od częstowania trunkiem, śpiewełem mu pieśni rodzinne, kiedy nagle krzyk przeraźliwy pochodzący z sypialni, przerwał ciszę wieczorną. Zazwyczaj w domach Serbów, jedna izba przeznaczona się na sypialnię dla wszystkich domowników. Uzbrowszy się pospieszyliśm, tam, a widok okropny nam się przedstawił. Na słomie służącej wiadomom na posłanie, matka blada, wylękłona, z rozpuszczosami włosami, podtrzymując córkę zemdloną, bez czucia, której twarz trupia bladość pokrywała, wołała w rozpaczy:

— Upiór! upiór! zabił moje dziecko!...

Nasze wspólne starania przywróciły o ile tyle przytomność nieszczęśliwej Khawie, — tak zwano młodą dziewczynę — i otoco nam opowiedziała:

— Zaledwie usnęłam, nagle okno otworzyło się z łoskotem, przez nie wszedł człowiek blady, owinięty całunem, rzucił się na mnie, a gryząc moie w szyję, widocznie chciał udusić. Narobiłam krzyku, widmo znikło, ja zaś z bólu i przestrachu odmdlałam.

Staralem się obrócić w żart to opowiadanie z trwoga i niekłamanem przerażeniem uczyniło, lecz dziewczyna oburzona moją niewiarą, zapewniała, że widziała wyraźnie upiara i że nim był ich sąsiad zmarły przed paru tygodniami, nazwiskiem Wiecznanym.

W istota na szyi miała niewielką plamkę czerwoną; jednak powiedzieć nie umiem, czy ta pochodziła od ukąszenia komara, lub jakiej muszki, albo może było to zna-

mię rodzinne! Wszakże skoro ośmieliłem się zdanie to wyjawić, ojciec i matka dziewczyny zburzeli mnie; ona zaś łamiąc ręce, wołała z rozpaczą:

— O Boże, umierać w tym wieku, a do tego w dziewczynym stanie!

Matka groźnie na mnie powstała za moje niedowiarstwo i zapewniła o bytności upiara, utrzymując, że na własne oczy widziała Wiecznanego. Nie było innej rady, tylko umilknąć i nie spierać się napróžno.

Wszystkie znajdujące się w domu amulety i środki przeciw urokowi w ruch wprawiono, a prócz tego sąsiadki kumoszki ze swoimi pospieszyły; trudno przeliczyć co nawieszano na dziewczynę i czem ją okadzono. Ojciec się zaprzysiągł, że nazajutrz odgrzebie trupa Wiecznanego i spali go w obec swoich krewnych i wioski całej. Cała noc przeszła na lamentach i czarach, a uspokoić ich było niepodobna.

Nazajutrz równo ze dniem cała wieś była w ruchu, mężczyźni uzbili się w rusznice i haczary (rodzaj szerszadki kumoszki ze swoimi najbliźszym krewnym dziewczyny powieszono na dzwiczynę i czem ją okadzono. Ojciec się zaprzysiągł, że nazajutrz odgrzebie trupa Wiecznanego i spali go w obec swoich krewnych i wioski całej. Cała noc przeszła na lamentach i czarach, a uspokoić ich było niepodobna.

Odkopanie grobu trwało dość długo i niewiadomo czyliby się ukłoczyło bez wypadku, tak bowiem wszyscy się cisnęli, ażeby mieć w tym dzikim obrzędzie udział; zaledwie przełożenia starszych zapalił ten pochamował i odkopanie grobu dwom najbliższym krewnym dziewczyny powieszono. W chwili kiedy zdarto całun pokrywający nieśczęsne szczątki, dał się słyszeć głos kobiety przenikliwy, tak iż mi włosy na głowie powstały; był to głos tak zwanej hadacki (wróżki).

— Upiór! upiór! nie ma wątpliwości, robaki nawet go nie jedzą!

— Upiór! upiór! powtórzyły za nią setne głosy.

A wtejtę chwilę za dwadzieścia strażów przesyłało głowę nieboszyczka; ojciec zaś i krewni Khawy nożami ciało jego ćwiertowali. Tymczasem wypływająca z niego czerwona wosoką zbierały starannie kobiety, jako niezawodne lekarstwo przeciw ukąszeniu upiara.

Młodzież wyciągnęła trupa z jamy, a pomimo iż był cały półciwertowany i przestrzelony, jeszcze dla większego bezpieczeństwa, spętawszy mu silnie ręce i nogi, uwiązali do kłody sosnowej i tak ciągnęli go z całą procesją niewiast i dzieci, aż do małej łączki naprzeciw mieszkania Poglonowicza. Tam już wczasu przygotowano stopy drzewa ze słomą pomieszanego. Natychmiast roznieciono ogień, a wrzuciwszy weń trupa, dzwiny i dzikie tańce około ognisk wyprawiając, prześcigali się w tem szaleństwie i ogień ciągle podniecali. Odrzucające wiewy palącego się ciała zmusiły mnie schronić się do mieszkania.

Dóm napelniony był ciekawymi: mężczyźni z faktami w ustach, niewiasty przerywając mowę jedną drugiej, wypytywały o najdrobniejsze szczegóły choroby, która zawsze blada i bezsilna, zaledwie na jaką taką odpowiedź się zdobywała. Szyje miała owiniętą szmatką zmoczonymi w owiej czerwonej cuchnącej posoce, którą oni za krew poczytywali; widok to był odrażający, a przy tem białość obnażonych ramion i szyi dzwiczęca wzdzięcniej się uwydatniały.

Ledwie ko wieczorowi tłum ten rozszedł się i prócz rodziny, ja tylko jeden obcy wdomu mojego gospodarza pozostałem. Choroba na dłuższą zanośiła się Khwa szczerzej obawiała się zbliżenia nocy i zyczyła sobie, ażeby ktoś ciągle czuwał przy niej. Ponieważ rodzice strudzeni ową dziwną całodzienną pracą, suu przewycięży nie mogli, więc ofiarowale się czuwał przy chorej i chęci moje wdzięcnie przyjęto. Dla prostych obyczajów Morlachów propozycja moja nie drażliwego nie miała.

Nigdy niezapomnę nocy przepędzonych przy tej nieszczęśliwej dziewczynie. Najmieszniejsze poruszenie nic na pozór niezaczęca, jakiś szeslet lub szmer wiatru, o drżenie ją przyprawiały. Usypiała przy najokropniejszych widzeniach i często przebudzała się wydając krzyki przerażenia. Nie dziw, jej bowiem wyobraźnię snem rozognioną podbudziły opowiadania i baśnie kumoszek o strachach i niebywałych nadzwyczajnościach. O ile było w jej mocy przed snem broniła się, lecz gdy wysilenie zamykało jej znużone powieki, odzywała się do mnie:

— Na miłość Boga nie zasypiaj! trzymaj różaniec w jednej ręce, a sztylet w drugiej. Strzeż mnie pilnie! Zwykle nie zasypiała inaczej tylko trzymając mnie za ramię obydwa rękami, a tak silnie, iż długo potem zachowałem ślady jej palców.

Żadna zabawa, ani nasze usiłowania, od ponurych i smutnych myśli oderwać jej nie mogły; ciągle przesłađowała ją obawa śmierci i pomimo wszelkich perswazji, poczytywała się za straconą i nieuratowaną. W przeciągu kilku dni świeża i pulchna dziewczyna spadła z ciała i był to prawdziwy szkielet żyjący; jej usta dotąd korlawe, nie różniły się już od cery trupiej twarzy, oczy zaś czarne, duże, nienaturalnym blaskiem jaśniały: trudno było spojrzeć na nią bez przerażenia.

Postanowiłem oddziałać na jej chorobliwą wyobraźnię, podzielać na pozór jej trwogi, lecz ponieważ z początku w żart obraćcałem jej łatwowierność, z trudnością teraz przychodziło mi jej zaufanie pozyskać. Powoli jednak starałem się ją przekonać, iż posiadam coś osłabiania czarów i nieobawiając się walki ze złemi duchami, chęć jej na niej doświadczyć.

Z początku przez dobroć wrodzoną, Khwa nie chciała mnie wystawiać na ciężkie próby walki z nadziemską siłą; lecz w końcu obawą śmierci przemożona zgodziła się na doświadczenie mojej czarodziejskiej siły. Z czasów szkolnych pozostało mi w pamięci kilka ustępów jednego z poetów, wydeklałowałem je silnym głosem przed dziewczyną, która w prostocie ducha poczytała tę mowę za szatańskie narzeczce. Następnie robiąc kabalistyczne z naki na jej szyi, udałem, iż cały jad upiora z niej wyciągnąłem w formie bryłki agatu czerwonego, który poprzednio ukryłem w ręku; zapewniam ją z powagą, iż to dobyłem z jej rany, oznajmiłem uroczysto, iż jest udrowioną i że żadne już nie grozi jej niebezpieczeństwo. Atoli dziewczyna mierząc mnie wzrokiem niedowierzania, poklęwała głową i rzekła:

Tys mnie oszukał; miałeś bowiem ten kamień w pudełku, widałem go. Ty nie znasz się na czarach.

Mój też niewinny podstęp, zamiast pomódz chorej, bardzo jej stan pogorszył. Od tej chwili już widocznie niknąć zaczęła.

Ostatniej nocy przed śmiercią, mówiła do mnie:

— Umieram z własnej winy. Jeden z mołojców wiejskich (nazwała go) chciał mnie wykraść, ja zerwałam pod tym tylko warunkiem, że mi daruje łańcuch srebrny; on udał się do miasta za nabyciem go, a tymczasem przyszedł upiór. Nareszcie nie mam czego żałować, bo gdyby mnie nie było w domu, uduśbiłby matkę — tak lepiej!

Nazajutr wezwawszy ojca, zaklinała go, ażeby skoro już umrze, przeciął jej gardło i łydki, żeby sama nie została upiorem; przylem nalegała, ażeby nie kto inny tylko on sam dopełnił nad jej ciałem tego dziwnego obrzędu. Potem wezwała matkę, a uściskawszy ją, prosiła ażeby poszła otrzeć jej różnicę na grobie jakiegoś świętego człowieka. Podziwiałem to wzniośle uczucie prostej chłopskiej dziewczyny, chcącej oszczędzić matce okropnego widoku swojego konania.

Kazała mi zdjąć z szyi jakiś amulet, mówiąc:

— Zachowaj to, pewno ci więcej niż mnie szczęścia przyniesie.

Ostatnie sakramenta przyjęta z odwagą i nabożeństwem W kilka godzin już nie żyła. Choroba jej trwała 14 dni.

Co do mnie, natychmiast po smutnej katastrofie opuściłem wioskę, przeklinając wszelkie czary i upiory, a nawet tych co o nich piszą.

## Roboty pasiecznicze w miesiącu Wrześniu.

(Dokończenie.)

Pnie słabe tylko w większych i już dobrze zagospodarowanych pasiekach mogą być ciępiane jako rezerwowe, gdyż następnej wiosny można ich użyć czy to do naprawienia jakiego przez zimę osierociałego pnia, czy też podsypanie mu potem silniejszego druzka. Pnie bardzo słabe przestawiać wiosną z silniejszymi, celem wyrównania siły również nie warto, bo i z jednego i z drugiego wielkiej pocięchy nie będzie. Jako dostatecznie do zimowania rój należy taki uważać, który przynajmniej cztery plasty czarno obśiaduje, która to ilość pszczoł mniej więcej 3 kwarty wyniesie.

Co do ilości miodu, jakiej rój do zimowli potrzebuje, różne pomiędzy pasiecznikami krążą zdania, albo przeczyć nie można, że czasami średnie roje przy sprzyjającej i krótkiej zimie, ciepłej budowli ula i zupełnym spokoju zaledwo 6 kigr. miodu spżyją, to jednak ktoś chciałby dla kilku kilogramów miodu rój wystawiać na niebezpieczeństwo.

W każdym razie należy pień tak zoapatrzyć, aby miodem zapasowym przynajmniej do połowy Maja wystarczył, na co średniemu pniowi przynajmniej 10 kilogramów, silnemu zaś od 12 do 15 kilogramów potrzeba.

Pasiecznik nie może się nigdy spuszczać na powierzchowne ocenianie czy pień ma dosyć miodu, do tego jest dokładna rewizja niezbędnie potrzebna; powinien zatem każdy plaster z kolei obejrzeć i czy to zwazyć, czy też podkopyć oka oocnid. Sztyły plaster zwykłej grubości w ulu 24 cm. (10 cali) szerokim liczy na każde 7 cm. długości 1 funt miodu; najlepiej postąpi sobie pasiecznik, jeżeli kilka plasterów przewazy, a potem według nich resztę na oko osądzi. Zbyt dużą ilość miodu zbiera się zaraz, niedostająca zaś doda-

je się czy to w plastrach, czy też przez podkarmienie. Jeżeli można, lepiej jest dodawać niedostający miod pniom w plastrach, przy podkarmianiu bowiem jest więcej pracy i zachodu.

Podkarmiać należy wczesną, aby pszczoły znesiony miod zasklepić zdołały, inaczej bowiem miod niekierły, wciągają zimną wielę wilgoci w siebie i wypływa z komórek, pszczoły zaś, by temu zapobiedz, zlizują go w większej jakby im potrzeba było ilości i ztąd ulegają zapaleniu. Podkarmiać na zimę trzeba pszczoły na raz w wielkiej ilości, ażeby drobnymi porcjami nie pobudzić matki znów do czernienia. Siły pień znieśie przez jedną noc przeszło 10 funtów postawionego w ul miodu.

Przy podkarmianiu baczyć trzeba i na to, aby w ulu i w pasiece miodu nie rozlewał, tudzież by naczynia z miodem nie stały w ulu wśród dnis, inaczej ledzie rabunek o tej porze niemiękkiony; kuźda odrobnie rozlanego miodu w pasiece należy zaraz ziemią przykryć, naczynia z miodem wstawiać wieczorem do uli; a skoro świt wyjmować. Kłoby nie miał miodu do podkarmienia, może równie dobrze użyć do tego zwykłego białego cukru w głowach. Na każdy kilogram (2 funt.) cukru bierze się w takim razie pół litra wody i dodaje do tego kilka łyżek miodu dla zapachu i łatwiejszego złączenia pszczoł; rozpuszczony w wodzie cukier gotuje się nieco, przyczem wychodzące na wierzch szumowiny starannie się łyżką zbiera.

Ta mieszanina jest dla pszczoł zdrowa i zastąpi miod zupełnie. Karmić syropem, nie chcąc pasieki zniszczyć, żadną miarą nie można; kupny zaś miod, chcąc się zapewnić przed gnazdem, pierw mocno trza przegotować.

Gniazdo na zimę trzeba tak w ulu ułożyć, aby plastry miodu nie były przegrodzone próżniemi, często bowiem się zdarzy, że pszczoły doszedzą do próżnej strony plastru, dalej nie idą i z głodu giną, chociaż znajduje się jeszcze za tym plasterem wielki zapas miodu.

Gniazdo na zimę najlepiej urządzać 6 lub 7 plasterów głębokie, bo przez to osiągniemy mniej więcej kwadratową przestrzeń, a w takiej najlepiej będą pszczoły zimowały, ponieważ ciepło we wszystkich kątach równo będzie rozdzielone. Plastry zastawione w gnieździe powinny być przynajmniej 10 cali długie, aby z wiosny było miejsce dla czerwini, baczyć także trzeba, aby plastry nie były na przemian jeden krótszy drugi dłuższy, w którym to wypadku trzeba dłuższe plastry w tył wstawić, krótsze zaś stopniowo naprzód (do otworu). Ustawwszy gniazdo na 6 lub 7 plasterów głębokie, ścięcia się je deszczułką, za którą na zimę przychożą maty. \*) Gdyby zaś potrzebna na zimę ilość miodu była rozłożona na więcej plastrach, jak ich do ułożenia gniazda potrzeba, natenczas odgradza się gniazdo deszczułką (zostawiając przejście), po za nią zaś, o ile możności do góry nogami ustawiają się te plastry zbityczne, a pszczoły niebawem miod z nich do gniazda przeniosą.

Przy ustawianiu gniazda na zimę trzeba zarazem uważać na to, by nie dawać roboty trutowej, gdyby zaś z powodu miodu pasiecznik był zmuszony dać plaster trutowy, natenczas trzeba go ustawić z samego brzegu, by go można potem wnieść łatwo z ula oddalci.

Lubo robota stara nie wywiera szkodliwego wpływu na zimowanie pszczoł, to jednakże trzeba się starać o to, aby ją również z ula usuwać. Robotę trutów i starą chowa się na czas miodobrania.

Pnie nieodpowiadające powyższym warunkom (jeżeli uzupełnić ich nie chcemy) należy skasować, w tym wypadku

\*) W ulu towarzystwa daje się plastry z czerwiniem od tyłu, a miod ku zatworowi, aby przy rewizji wiosennej mieć zaraz miod na oko i czerwinię nie wyjmować.

trzeba im dniem poprzednio zabrać matkę, a na drugi dzień wieczorem skropiwszy dobrze miodem, podrzucić pniom sąsiednim.

W ulach nierozbieralnych, gdzie przy kasowaniu pszczoł z plasterów zmiatać nie można, trzeba je wygabić, lub odurzyć, czy to przez zapalenie w zamkniętym ulu pod nakrywką kawałka purchawki wielkości orzecha, czy też podłożysz w ulu płat zmoczony dwoma lub trzema gramami chloroformu. Pszczoły odurzono spadną do dna, można je więc wygodnie wybrać i zaraz zabawiwszy matkę podspisać innemu; po jakimś czasie przyjdą do siebie.

Próżną, woszczyną najlepiej przechować rozwieszoną pod dachem w miejscu przewiewnym, a od motylić nie ucierpi. Oczka trzeba starannie ściętnąć i w ogóle strzedz się pilnie rabunku. Kasowanie pni najlepiej uskutecznić zaraz w sierpniu jak połtek ustanie, gdyż przyłączone do innych, mniej potrzebujących miodu, aniżeli gdyby pszczoły przez miesiąc lub dłużej własne gospodarstwo prowadziły.

## Nowiny ze świata.

**Anglia.** Bezrobotnie czyli tak nazwany z angielskiego „streak”, jest w Anglii dość powszechnym sposobem używanym ze strony robotników aby poprawić swój los i wymóżyć na panach lepsze warunki roboty. Wiele przez to już uzyskali robotnicy w zjednoczeniu na cały kraj, nie zawsze jednak im się sprawa udaje i w każdym razie wiele kosztuje. W pewnym miejscu górnicy strzelkowały przez 14 tygodni, co ich kosztowało przeszło 4 miliony talarów z kasy robotników na ich utrzymanie, panowie stracili jakie 2 miliony talarów.

— Na jednej wyspie australskiej została prawie cała załoga okrętu zjedzona przez dzikich ludzi. Anglicy, którzy w Azji graniczą z Chinami żyją z Chińczykami w niedobrym stosunku i może przyjdzie do wojny. — W Nottingham odbył się wiec, na którym uchwalono prośbę do rządu aby tenże zapobiegł okrucieństwom tureckim. — W Irlandyi wyrzucono tajnego policjanta z wieca i postanowiono upomnieć się silnie u rządu o pogwałcenie wolności obywatelskiej, bo w Anglii tajna policja ma mało praw w obec obywatela. — Okręta wojenne budują się na gwałt.

**Turecja.** Znow mają Turcy nowego sultana; jest nim książę Abdul-Hamid, młodszy brat dotychczasowego sultana Amurata, który panował tylko trzy miesiące. Jeszcze go nie udusili podług zwyczaju tureckiego, ale poprzestali na tem, że zrzucili z tronu. Stało się to z różnych powodów: najpierw głównie dla tego że Amurat był ciągle chory, nie fizycznie lecz umysłowo, od czasu śmierci stryja swego Abdul-Azisa, i jeszcze bardziej od czasu zamordowania ministrów miewał ciągle widzenia: zdawało mu się, że w nim siedzi dwie osoby, w skutek tego rozmawiał sam z sobą i bywał tak rozdrażniony, że rzadko kto mógł się zbliżyć do niego. Gdy Serbia, pobiła przez Turków poprosiła państwa europejskie o pośrednictwo dla sprowadzenia zgody między nią a Turcyą, państwa zapytały rządu tureckiego z kim mają porozumiewać się, bo sultan chory? Wówczas sprowadzono światłego lekarza z Wiednia, aby orzekł, czy sultan wyzdrowieje kiedy? Dr. Leideador zbadawszy chorego zapewnił że wyzdrowieje za trzy miesiące. Za długo to się wydało dla mocarstw, więc poczęły nalegać, aby nowego sultana postawili. Zrzuciono więc Amurata a zwzano na tron Hamida. Turcy w duszy kon-

tenci są z tego, bo wiedzą, że mocarstwa nie będą zaraz nalegać na nowego sułtana o odpowiedź, trzeba bowiem zostawić mu dość czasu do rozpatrzenia się w sprawach i do namyślenia się. A tymczasem wojska tureckie pobiją jeszcze więcej Serbów i zajmą znaczną część ich kraju; a wówczas będą mogli stawiać lepsze warunki pokojowe. Moskwa nie rada z tego, bo jej zależy na tem, aby Serbia zaraz uzyskała zawieszenie broni, w ciągu którego mogła by odпочąć i przygotować się do dalszej walki, z której myślą Moskale że dla nich coś się obłowi.

### Nie potrzeba pośrednika.

W przeszłą niedzielę przypomniał mi się Wam, że cała bieda w naszym targu zbożowym polega na tem, że między gospodarzem-rolnikiem a kupcem jest wiele niepotrzebnych pośredników, którzy nie orzą, ani sieją, ani w inny sposób zarabiają, a przecież lepiej żyją od człowieka pracującego w pocie czoła. Takim niepotrzebnym pośrednikiem bywa u nas zwykle żyd. Ponieważ wdaje się on w pośrednictwo dla tego tylko, aby jak najwięcej zebrać pieniędzy dla siebie i ponieważ z drugiej strony kupiec zagraniczny potrzebujący zboża dla siebie zapłaci taką tylko cenę, jaka jest na targu zagranicznym, więc na kimże odbije żyd swoje pieniądze? Na naszym rolniku. Dla czego? Bo rolnik nasz nie zna innego kupca, z którym by się mógł porozumieć, ma tylko przez soba tego żyda pośrednika, któremu, choćby nie wiem jak się targował, sprzeda ostatecznie po takiej cenie, po jakiej chce żyd. Ma trzeba wam wiedzieć, że takie żydki zmagają się między sobą nie tylko na jednym targu, w jednym miasteczku, ale wszędzie, w całej okolicy. To więc choćby udał się do drugiego żyda, do drugiego miasteczka, to ci, z małą różnicą, tak samo zapłaci jak pierwszy, a często mniej nawet, bo to już taki zwyczaj u żydów, że gdy pierwszemu, co z tobą targuje się, nie sprzedasz, to on później podmówi swoich kompanów, a ci już tobie mniej dawać będą, jakby za karę, żeś nie sprzedał pierwszemu. Robią to oni tak dla tego, aby lud biedny przyszydział do natychmiastowego sprzedania towaru zbożowego, aby gdy zechce rolnik poszukać, nie nawinął się uczciwy kupiec i nie zapłacił tyle co warto.

Wy myślicie, że to tylko u was tak się dzieje? Gdzie tam? I gdzie indziej na szerokiemi świecie także bywa tak, ale gdzie indziej też starają się temu zaradzić. Przeszłą razą mówiliśmy wam, jak wielki rolnicy i dziedziacie usiłują zapobiedz temu, i w tym celu zakładają domy komisowe. Ale i na szerszem świecie również, jeśli nie bardziej myślą o zaradzeniu, jeno w inny sposób. Oto we Wiedniu odbywał się teraz międzynarodowy targ zbożowy. Zjechali się tam byli kupcy i rolnicy z całego świata, ale nie byle jakie łapsderaki i szachraje, lecz ludzie porządni, pracownicy i grosiwi. A po co się zjechali? Oto po to, żeby z każdego kraju podać ile gdzie czego się urodziło i wiele czego potrzeba, to jest wykazać które kraje i wiele mająć zboza na zbyciu, a które i wiele go potrzebują. I oto sprawdzono, że w tym roku Niemcy, Anglja i Francja będą potrzebowały zboza, bo ich własne nie wystarcza, a natomiast Austria, Wołoszczyzna i państwo moskiewskie będą miały dość zboza na zbyciu; tak np. sama Austria ma dziś 15. milionów cetnarów zboza do sprzedania (t. j. po potrąceniu tej ilości, jaka potrzebna na wyżywienie

własnych mieszkańców), wartości 60 milionów złotych reńskich. Owoż na podstawie takiego rachunku można obliczyć jakiej się spodziewać ceny i już żaden spekulant nie powie ci, że zagranicą nie potrzeba zboza, że nikt o nie nie pyta, i że dla tego musisz sprzedać tanio

## Rozmaitości.

**Srodek zapobiegający psuciu się ozorów u konia**  
Często zdarza się, iż u koni z niewiadomej przyczyny psują się ozory. Przyczy tego podług „Gaz Roln.“ jest wkładanie zmarniętych wędzidił w pysk przez nieostrożnych fornali; wędzido zmarnięte dotknawszy mokrego ozora natychmiast go zepsuje i a rana ztąd powstała trudną jest do zagojenia, gdyż kawałki spożywane przez zwierzę paszy drażnią ją coraz bardziej tak, iż często następstwem chwilojwej nieostrożności fornala jest odpadnięcie całego ozora. Jeżeli więc unikać chcemy tej choroby, trzeba dopilnować, aby wędzida w zimie nim je w pysk koniowi się wsadzi, były dostatecznie rozgrzane, ponieważ zaś na troskliwość fornali w tym względzie rachować nie można, lepiej więc miód w zimie wszystkie wędzida płóciennymi płatkami poobwijane.

**Ile też to kur hodują we Francji?** Niedawno dokonany spis szkrzydlatej ludności wykazał, że Francja posiada 40 milionów kur i 5 milionów kogutów. Licząc przeciętno po 4 złote polskie sztukę, wartość ich wywiesie 180 milionów złotych polskich. 40 milionów kur wyjęga rocznie 100 milionów kurcząt, które spieniężone po półtora franka sztuka, dają dochodu 150 milionów; dodawszy do tego przewyżkę ceny tucznych kur (pulard) i kapłonów, wynoszącą przynajmniej 6 milionów, otrzymujemy się sumę 156 milionów. Każda kura znosi rocznie 100 jaj, co czyni 4 miliardy jaj, które po 6 centymów sztuka, przynosi 240 milionów. Francuskie więc kuroniki dają obrót obrzysiemu kapitałowi 400 milionów franków, czyli 640 milionów złotych polskich rocznie i stanowią ważną gałęź przemysłu krajowego.

Powyższe cyfry dowodzą, jak bogatym źródłem dochodu stać się może umiejętnie prowadzone pastwstwo domowe. U nas bodowia szlachetniejszego pastwa bardzo zaniedbano.

**Szczególne oszukaństwo** popełniono na ostatnim jarmarku w Odolanowie w Poznańskiem. Wieśniak sprzedawał tam konia dwom handlarzom. Podczas targowania zjawił się jakiś jęgonowaty udający weterynarza, ogłądał konia, robił notatki, oświadczył wreszcie, iż koni ma nosaciznę i rozkazał chłopu, ażeby konia wyprowadził za miasto, gdzie miał być zabitym. Wieśniak łatwowierny usłuchał rozkazu i poszedł z koniem za miasto, dokąd za nim podążyli także dwaj handlarze, z których jeden udawał oprawcę i świadczył chęć kupienia konia, pomimo iż ma nosaciznę. Po długich targach zgodzono się wreszcie na 3 tal. Handlarze sprzedali potem konia, który do dziś jest zdrow, pewnemu obywatelowi miejsciemu. Oszukaństwo nie byłoby się wcale wydale, gdyby handlarze nie byli się chwaliли ze swej sztuki, w skutek czego wytoczono im proces; chodzi teraz głównie o to, ażeby wypaleć chłopu, który konia sprzedał.